

JANUSZ BAZYDŁO

ur. 1941; Łomża



Tytuł fragmentu relacji	Osoba Janusza Krupskiego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Spotkania, Krupski Janusz

Osoba Janusza Krupskiego

[Cechowała go] pewna niezwykła prawość i niewerbalizowana szlachetność. To był człowiek prostolinijny. Bywało, że się troszeczkę zaciętrzewiał w stosunku do ludzi, których nazbyt łatwo przekreślał, ale to wyjątki od reguły, bo z reguły był ufny i z ducha chrześcijański. Niech za przykład takiego podejścia do sprawy posłuży przygoda z ostatnich lat, kiedy to zadzwoniła do niego Hanna Borucka, jedna z dwóch agentek, które funkcjonowały w naszym środowisku. Ona zadzwoniła, bo ze spektaklu albo z innego rodzaju obecności Janusza w mediach dowiedziała się o tym, że to po wyjściu od niej został on aresztowany. To było tak, że Janusz przyjmował wtedy jakichś kombatantów, Hanka zadzwoniła do jego sekretariatu z płaczem i sekretarka nie wiedząc co robić weszła do gabinetu i powiedziała Januszowi, że dzwoni jakaś pani, bardzo chce rozmawiać i płacze. Krupski spłoszony poprosił, żeby go połączono, przeprosił swoich gości i za chwilę rozmawiał z Hanką Borucką, która mu powiedziała: „Janusz, ja nic nie wiedziałam o tym, że oni cię mieli aresztować po wyjściu ode mnie i ja nie miałam z tym nic wspólnego. Bardzo jest mi przykro – to ciągle płacząc – i bardzo cię proszę, czy ty możesz mi wybaczyć to, co ja robiłam?”. Spytałem Krupskiego: „I co jej powiedziałaś?”. On na to: „Co ja miałem powiedzieć? Powiedziałem: «Wybaczam»”. Ale nie zawsze tak się działo. W stosunku do kilku bliskich nam osób pozostawał w dużej rezerwie i nie życzył sobie kontaktów. Uczulony był na dwie sprawy, mianowicie na uczciwość, także w wymiarze finansowym, i – to chyba rys, który nabył w IPN-ie – na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. To były sprawy, [przez] które ludzi z jego kręgu i ludzi, którymi się zajmował z racji urzędu, który piastował, potrafił przekreślić bez względu na okoliczności. Był na ten temat wyczulony niezmiernie.

Prawość i szlachetność, brak potrzeb finansowych w większym wymiarze, pieniądze nie stanowiły dla niego problemu, bo z reguły ich nie miał, a jeśli miał, to wydawał na książki, ale te książki potem sprzedawał. Był taki okres, kiedy wszyscy żeśmy cienko przędli, były kłopoty z drukiem, z pieniędzmi na druk i wtedy Krupski to, co gromadził, sprzedawał i przekazywał mi skrupulatnie wszystkie rachunki do akceptacji i przechowania. Pamiętam nasze rozmowy na temat sprzedawania i kolportażu „Spotkań”. To była różnica postaw i mentalności. Krupski wykluczał jakikolwiek udział środków finansowych przy kolportażu „Spotkań”, potem trochę zmienił zdanie, bo okazało się, że są ludzie, którzy potrafią na tym robić interes i to, co dostają,

sprzedają za jakieś tam nieraz duże pieniądze. Ja zaś byłem zdania, że powinniśmy za to brać jakieś pieniądze, co nie znaczy, że my te pieniądze będziemy przeznaczać na jakieś niezbożne cele, bo można było za to utrzymywać jakieś rodziny wielodzietne, o których żeśmy pisali i którymi żeśmy się po trosze zajmowali, przekazywać na jakiś dobry cel charytatywny czy społeczny. Ale to życie samo załatwiło te sprawy, bo ja się nigdy tym nie zajmowałem, Janusz też, a ci, którzy robili pismo i kolportowali je, znaleźli własne sposoby na to, żeby coś na tym zarobić i tak też było i rozwinęło się to potem znacząco.

Janusz był niechętny biesiadom, jadł tyle, co kot napłakał, z reguły nie pił, a jeśli, to symbolicznie zupełnie, nie przeklinał. Nie bawiły go sytuacje typowe dla mieszkańca dużego w końcu miasta.

Jeśli chodzi o wiarę, to bardziej się ją czuło niżli wynikało to z jego deklaracji czy słów, które wypowiadał. To była wiara bez ostentacji, głęboka, która się wyrażała w podejmowanych różnego rodzaju działaniach, dla których pewnym oparciem był kościół i jego struktury, z którymi Krupski miał do czynienia w tych latach i którym pozostał wierny do końca. Spotykaliśmy się od czasu do czasu w Małym Cichem, gdzie on prowadził wakacyjne obozy dla młodzieży niepełnosprawnej umysłowo i fizycznie. I taki był rys jego charakteru, to było i jest coś niezwykłego. Abstrahując już od historii z pieniędzmi, które wyjęła z książeczki jego mama, o czym Janusz po raz pierwszy powiedział po wielu latach na Uniwersytecie Warszawskim przy okazji chyba 25-lecia KOR-u, to ta ich przygoda z opieką nad niepełnosprawnym osiemnastolatkiem, czyli ich miesiąc przedślubny, to niby nic, ale jak rzadko to komukolwiek przychodzi do głowy i jak wielkie było to wyrzeczenie i działanie wbrew temperamentowi, i jak bardzo to było szlachetne, a miało przecież swoje ciągi dalsze w postaci organizacyjnych działań i ruchu, któremu Janusz i Joanna sprzyjali przez wiele lat. Więc jeśli się zważy na te różne formy okazywanej przez niego i przez nich miłości do ojczyzny, jeśli się zważy na sytuację rodzinną, kochających się, zatroskanych o dobro dzieci i rodziny, jeśli się zważy na wsparcie kościoła, które było ich udziałem – dwustronnie, bo i dla kościoła i od kościoła – jeśli się zważy na jego działalność obywatelską, głęboko patriotyczną, nie deklaratywną a rzeczywistą, no to jest to kawał tęgiego działacza i społecznego, i politycznego. Polityki się bał. W tym banu się polityki był także element troski o swoją rodzinę. Miał [politykę] trochę za sprawę brudną, a uprawiał tylko wtedy, kiedy musiał, związany jakimiś sprawami urzędowymi, bo musiał być obecny na tym rynku polityki, dbać nie tyle o swoje interesy, ile o interesy grupy, którą reprezentował. Mam na myśli kombatanów i osoby represjonowane – taką to ma urzędową definicję, ale za tą definicją szeroką i otwartą kryją się losy, życiorysy i przyszłość ludzi, którzy są solą naszej ziemi, bo to ludzie, którzy działali w okresie okupacji czy w okresie pookupacyjnym, którzy płacili za swoją pracę dla ojczyzny cenę najwyższą. I on był tych ludzi reprezentantem, zaiste godnym, zaiste pełnym ofiar, bo był to jegomość, który jak mi mówił, w ciągu roku spędzał dwa, trzy razy weekendy w domu. Nosiło go z jednego końca Polski na drugi. Wiele godzin w samochodzie, po czym udział w jakiejś uroczystości i wiele godzin w samochodzie. A podobną robotę przecież robił w IPN-ie, gdzie przeznaczony był do różnego rodzaju wizyt, udziału w uroczystościach itp.

Data i miejsce nagrania	2010-11-12, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"